Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Nr. 28 WARSZAWA, DNIA 11 LIPCA 1937 R. XXIV

SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

GDZIE ZNAJDUJEMY SIŁĘ?

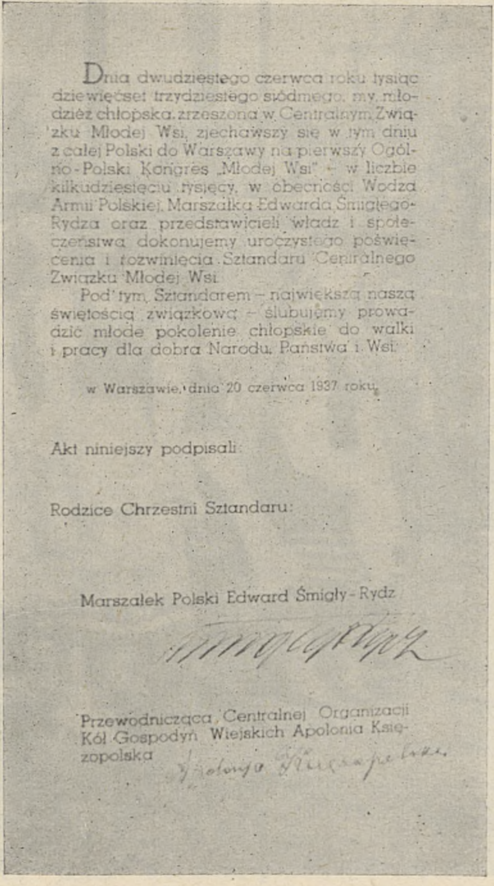
Na minionym Kongresie Centralnego Związku Młodej Wsi w dniach 19 i 20 czerwca było nas dokładnie 34.176 uczestników. Liczba ta, jak na stosunki wiejskie, a zwłaszcza warunki materialne młodzieży, jest imponująca i przeszła nasze śmiałe oczekiwania. Warunki materialne wsi wcale nie sprzyjały zamierzeniom, wymagającym nakładu pieniężnego, zwłaszcza na cele pozornie nieopłacalne. Klęski powodzi i gradobicia, posuchy, panujące ostatnio, nastrajały wieś pesymistycznie, każąc się liczyć z niedomaganiami nawet po zbiorach.

Drugą przyczyną złych warunków, to okres przednówka. W tym to czasie całymi stronami ludzie na dobre poprzyzwyczajali się nie oglądać chleba. Jeżeli chodzi o młodzież, to ta zależna jest materialnie od swych rodziców, a wszelkie zamierzenia są oceniane okiem i rozumem starszych. Człowiek, który zna stosunki wiejskie i wie, jaką to kolej przechodzą wszelkie sprawy, związane z wydawaniem pieniędzy, a w szczególności sprawy materialne młodzieży, zdziwić się musi liczbą, jaką Kongres zgromadził.

Jakaż więc jest ta siła, która kazała łamać tak wielkie trudności i przeszkody, kto włada tymi wielkimi rzeszami, że z jego woli tak karnie stawiają się, by wypełnić bez reszty zadanie?

W odpowiedzi na to pytanie należałoby choć pobieżnie określić podstawy treści ideowej członków Centralnego Związku Młodej Wsi. Pierwszym czynnikiem, tworzącym podstawy, jest zrozumienie i umiłowanie swoich ideałów. Za umiłowaniem idei zorganizowana wola, nakazująca przemieniać chcenie i pragnienia na czyn.

I powstaje wielki czyn, przerastający wszystko, czyn okupiony wszystkimi siłami bez reszty, wydobytymi olbrzymim uporem, na jaki tylko chłop zdobyć się może. Ten upór, to chcenie, to zespolenie woli, nakazuje nam nasza postawa organizacyjna wobec naszych zadań, naszej roli w życiu. A włada nami



Dnia dwudziestego czerwca roku tysiąc dziewięćset trzydziestego siódmego, my, młodzież chłopska, zrzeszona w Centralnym Związku Młodej Wsi, zjechawszy się w tym dniu z całej Polski do Warszawy na pierwszy Ogólno-Polski Kongres „Młodej Wsi" — w liczbie kilkudziesięciu tysięcy, w obecności Wodza Armii Polskiej, Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza oraz przedstawicieli władz i społeczeństwa dokonujemy uroczystego poświęcenia i rozwinięcia Sztandaru Centralnego Związku Młodej Wsi.

Pod tym Sztandarem — największą naszą świętością związkową — ślubujemy prowadzić młode pokolenie chłopskie do walki i pracy dla dobra Narodu, Państwa i Wsi.

w Warszawie, dnia 20 czerwca 1937 roku.

Akt niniejszy podpisali:

Rodzice Chrzestni Sztandaru:

Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz

Przewodnicząca Centralnej Organizacji Kół Gospodyń Wiejskich Apolonia Księzopolska

Pierwsza strona Aktu Rozwinięcia Sztandaru C.Z.M.W.

wielki duch budzącej się nowej Polski, której najtreściwsze wartości podaje ręka chłopska.

Powiedzieliśmy sobie, że powinno nas być na Kongresie 30 tysięcy, podzieliliśmy tę liczbę między województwa, powiaty i Koła, a członkowie z bezprzykładną karnością zadanie swoje wykonali. Temu wykonaniu zadania przez członków pragnę poświęcić trochę uwagi.



Nieprzejrzane masy związkowców zaległy Pole Mokotowskie w czasie Mszy św.

Zorganizowanie Kongresu przez garstkę ludzi w Warszawie było zadaniem ponad siły, tak z uwagi na ogrom zadań, jak i z braku potrzebnego doświadczenia. W tygodniach przedkongresowych grupka ta przesiadywała dniami i nocami przy pracy.

Poświęcenie to blednie jednak wobec wysiłku, jaki w Kongres włożyli uczestnicy, przybyli z terenu. Przełamywanie zakazu rodziców, zdobywanie pieniędzy, walka z wrogą Kongresowi propagandą w terenie, trudy podróży, trudności z biletami kolejowymi, wysiłek, jakiego wymagają same uroczystości kongresowe, noclegi na gołej ziemi i pod przeciekającymi namiotami, to chyba spora garść przeciwności, z jakimi trzeba się było uporać. Mimo tak wielu trudności nie zabrakło nikogo, nikt się nie cofnął.

Opowiadali nam, że jedna z koleżanek, która uskładała sobie



Grupa koleżanek w defiladzie. Kolorami tęczy mienią się barwne stroje...

trochę pieniędzy na Kongres, lecz nie mogła dostać od rodziców brakującej reszty, oszczędności swoje przekazała swojej koleżance, byle by z jej Koła była pełna liczba.

Koledzy z zawierciańskiego, nie otrzymawszy zniżek kolejowych, pożyczają pieniędzy i wykupują pełne bilety do Radomska, do pociągu popularnego, a trudności, jakie ich później spotkały w drodze, znoszą z pełnym spokojem. Inni znów, nie przyzwyczajeni do chodzenia po brukach, do krwi poobcierali nogi, a z szeregów nie wyszli, pozostali w gromadzie do końca. Byli tacy (15%), którzy na same koszty przejazdu w obydwie strony musieli przeznaczyć około 17 złotych, co na stosunki wiejskie stanowi wydatek b. duży. Dlatego też koszta przejazdów niektórych województw są ogromne. Przejrzyjmy dla porównania cyfry: woj. warszawskie wydało 33.034 zł., Lublin — 33.726 zł, Łódź — 33.540 zł, Wilno — 8.602 zł, Stanisławów — 2.160 zł, Lwów i Tarnopol — 12.916 zł, Polesie — 10.872 zł, Kraków — 1.440 zł, Poznań — 2.130 zł, Nowogródek — 6.630 zł, Toruń — 1.751 zł, Białystok — 17.348 zł, Kielce — 18.045 zł. itd. Cyfry są rozmaite i wielkość ich jest zależna od odległości do Warszawy, oraz liczby przybyłych uczestników. Gdybyśmy podsumowali wydatki na podróż, jakie poniosły wszystkie województwa, to otrzymalibyśmy sumę 182.194 zł. Żeby wydobyć tak wielką sumę, trzeba było wysiłków nielada.

Sumując dorobek Kongresu i doszukując się elementów, jakie złożyły się na jego udatność, trzeba zwrócić uwagę również na członków, na ich postawę wobec tego wielkiego wysiłku. Stwierdzamy więc, że Kongres się udał dzięki wielkiej wewnętrznej wartości członków i ich wiary w ideę, którą wyznają.

Tym wszystkim, którzy trudy Kongresu ponieśli na swoich barkach, a jego najpiękniejsze radości przeżyli, niech będzie nagrodą przeświadczenie spełnionego dobrze obowiązku i poczucie siły, jaką stanowimy.

P.

Chłopi — to potęga militarna Państwa.

DO CHŁOPA

Wyrosłeś jak dąb na ugorze,
Choć wiatry Cię gięły do ziemi,
Swe czoło podnosisz ku górze,
Gwiazd szukasz — dalekich promieni.

I jakże, ach, często nad Tobą,
Twe niebo jest pełne zachmurzeń,
A sam wśród błyskawic i gromów
Pachnący gubisz kwiat róży...

Lecz gdybyś wiedział to jedno,
Jaka tkwi w Tobie moc i potęga,
Podniósłbyś czoło wyżej na pewno,
Sięgnąłbyś wyżej, niż sięgasz!...

Stanisław Jach

DOLA CHŁOPA — GIMNAZJALISTY[1])

W Pińczowie ojciec zgodził jednego z profesorów gimnazjalnych, starego bardzo miłego dziadźkę, który miał mnie przysposobić do pierwszej gimnazjalnej. A, że był pewny, że ja egzamin złożę, zawczasu kupił mi nowe, granatowe ubranko i tę upragnioną tak bardzo przeze mnie zieloną, czterograniastą czapkę z pięknym, wytłoczonym w blasze posrebrzanej orzełkiem. Nic mnie tak bardzo, pamiętam, nie cieszyło, jak właśnie ten mały orzełek, przypięty do zielonej czapki. Bo proszę, to był widomy znak moich aspiracyj, dążeń i wielu, wielu innych młodzieńczych polotów, z których dziś popiół gryzie mi oczy... Bóg świadkiem, jak pchałem się w górę, jak parłem się przez szkołę, która mi miała otworzyć bramę wprost ku szczęściu. Nikt mi w niczym nie pomógł, tylko wszędzie i ciągle — ja sam i moi rodzice. Prawie każdego bowiem tygodnia przyjeżdżali oni do mnie, przywozili mi bochenek czarnego razowego chleba, bańkę surowego mleka, a bardzo rzadko kapusię masła, owiniętego w mokrą szmatkę, wydzieraną zwykle ze starych, niepotrzebnych już koszul. Często mieli wtedy jakieś sprawunki w mieście, ale przez wiele wtorków tłukli się wozem specjalnie do mnie. Zajeżdżali furą aż pod sam „mój" dom, zdejmowali z niej tobołki i różnej wielkości zawiniątka i, ze stukotem sztywnych, nieznających pasty butów gramolili się do mojej stancji.

I prawie zawsze otwierał drzwi ojciec z batem w ręce i pakunkami na plecach. Za nim, taszcząc również jakiś węzełek, przestępowała wysoki próg matka, a wyszeptawszy prędko, jednym tchem:

[1]) Wyjątek z powieści **Józefa Mortona** pt. „**Spowiedź**", nakładem Tow. Wyd. „Rój". Warszawa 1937.

PO KONGRESIE „MŁODEJ WSI"

(WRAŻENIA WIEJSKIEJ DZIEWCZYNY)

Bywają chwile w życiu człowieka, kiedy przeżywa dni niepowszednie, wielkie i pełne podniosłych nastrojów — dni, które w dalszym jego życiu są gwiazdą przewodnią i ostoją, z której będzie czerpał siłę i wytrwałość w realizowaniu swoich postanowień.

Takim dniem dla nas — młodzieży wiejskiej był Kongres Związku Młodej Wsi. Przeczuwaliśmy, że tylotysięczny Zjazd młodzieży da nam mocne i wielkie przeżycia, podniesie nas, zespoli — nie przypuszczaliśmy jednak, że będą one tak silne, że jednych wzruszą do łez, innych wprawią w zachwycenie.

Nie mieliśmy pewności, czy wolno nam będzie oglądać Naszego Wodza, niektóre bowiem pisma już nam zawczasu mówiły: „chwali się Młoda Wieś, że Marszałek Śmigły-Rydz weźmie udział w Kongresie, będzie ojcem chrzestnym sztandaru. Ano zobaczymy".

I zobaczyliśmy...

Na polach Mokotowskich istna powódź — grupy młodzieży poszczególnymi regionami oczekują przybycia Marszałka. Na znak dany przez organizatorów oczy kilkudziesięciotysięcznej gromady zwróciły się ku bramie, przez którą wjeżdżał Marszałek. Po przywitaniu się z dostojnikami i członkami Rady Naczelnej C. Z. M. W. Marszałek polecił sobie przypiąć szary znaczek Kongresowy na piersiach, między orderami, na znak, że sercem jest z nami i wjechał między te setki grup młodzieżowych.

Jego szare żołnierskie oczy wszystkich i wszystko widziały. Chłop wyzyskiwany zawsze i wszędzie jakże gorąco odczuł teraz to szlachetne serce — entuzjazm młodzieży nie miał granic. Łzy w oczach i nadmiar uczuć rozpierał piersi uczestników. Niemilknące okrzyki: „Niech żyje!" i to gorące uwielbienie jakie młodzież za wodzem słała były dowodem, jak bardzo Młoda Wieś jest zespolona z Armią i Jej Wodzem Naczelnym.



Nieopisany entuzjazm ogarnął gromady związkowe na widok kochanej, smukłej, żołnierskiej postaci Marszałka Śmigłego. Okrzyki „Niech żyje" biły w niebo — jak grzmoty.

To jedno bezpośrednie zetknięcie się młodzieży wiejskiej z Marszałkiem dało stokroć więcej, niż całe tomy książek patriotycznych, pism czy tysiące przemówień, ta jedna chwila potrafiła wychować niejednego z nas na pełnowartościowego obywatela; ten jeden dzień zrobił przełom na lepsze w wielu młodych duszach.

* * *

Po Kongresie wracam do domu. W pociągu z błogim zadowoleniem czytam w „Kurierze Porannym" artykuły o naszym Zlocie w Warszawie. Przed oczy nasuwa mi się obraz nowej, lepszej, kulturalnej i potężnej Polski. Obok mnie przeglądają koledzy inne pisma... Biorę je do ręki i przerażam się. Jakże inną ocenę jednym i tym samym faktom nadają różni lu-

---

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — podawała mi twardą, jak rzemień, rękę do skwapliwego pocałunku, tak, jak i ojciec.

Potem wyładowywała przede mną zawartość węzełków.

— Tu masz — mówiła cicho — chleb. Przymieszałam teraz do niego trochę angielskiego ziela, ale ty lubisz taki, co?

— Lubię — odpowiadałem.

— A tu — i odwinęła drugi, mały supeł — tu masz kapkę sera. Z jednego inok garnka, bo krowy już ucinają, na ocieleniu są. Zjesz go?

— Zjem.

Pośpiesznie wyciągałem z pod siennika brudną koszulę, gatki, zawijałem to w przywiezioną chusteczkę i wpychałem do koszyka.

Każdego wtorku musiałem odesłać do domu zawiniątko z brudami. Jeżelibym bowiem zapomniał o tym, przez dwa tygodnie musiałbym chodzić w jednej i tej samej bieliźnie. A z latami nastały i takie wtorki, kiedy, zakryty tylko szafą, rozbierałem się prędko, nerwowo, nakładałem na siebie czystą, świeżo przywiezioną bieliznę, zaś brudną wsuwałem potem pod słomę na wozie. Ale wtedy miałem już tylko dwie koszule i dwoje kalesonów surówczanych.

Przed odjazdem do domu kupowali mi rodzice każdorazowo pół funta cukru, pudełko, w pierwszych latach szuwaksu, później pasty — i wracali na wieś.

Długo tłukły się koła rodzicielskiego wozu po wielkich, jak kocie łby, kamieniach pińczowskich ulic, a mnie, przywartemu do obcej kamienicy, zdawało się, że w tym stukocie wyraźnię słyszę ojcowskie, sakramentalnie wypowiadane słowa:

— Stefek, rękami i nogami! — jak wtedy, gdym po raz pierwszy jechał do Pińczowa.

— Rękami i nogami — wybijały te słowa głazy małego miasteczka i powtarzały rytmem uderzeń końskich kopyt, jak jakiś święty nakaz, który powi-

dzie. To pobudziło mnie, że po Kongresie przeczytałam tyle różnych gazet, jak nigdy. Pochłaniałam specjalnie artykuły o Kongresie w „Robotniku", „Walce Ludu", poprzez „Gazetę Polską", „Kurier Poranny" i inne aż do „Czasu". I doszłam do wniosku, że inteligencja tej czy innej grupy, której wyrazem i sumieniem jest prasa, wsi nie zna i płytko ocenia wszelkie przejawy jej życia.

Jedno jest niezrozumiałe: czemu jedni zarzucają nam skrajny radykalizm, bezbożnictwo i komunizm, inni konserwatyzm i wstecznictwo; czemu jedni widzą w nas ruch samorodny, dążący do swych określonych celów, inni zwykłe, niskie wysługiwanie się grupie rządzącej. Któż tu ma rację? Czy przypadkowo p. p. redaktorzy nie zabardzo przesadzili w tę, czy inną stronę?

Dziwiono się — tyle ludzi — około 10.000, bo że było przeszło 30 tys. to w to nie chcą uwierzyć — widocznie sami reprezentują nikłe grupeczki. A nas zamało było, bo te 34.000 młodzieży to ledwie piąta część zorganizowanych. Nam przeszkadzano w wyjazdach, gaszono zapał głupimi plotkami, że Śmigłego nie będzie, że Zjazd nie będzie tak liczny itp. Później mówiono: tyle dziewcząt ze wsi do Warszawy przyjechało (60%) (Nie dziwię się temu, widać, że pisał o tym mężczyzna). A pan się pewno nie domyślił przyczyny, Hm... znudziłyśmy się swoimi chłopcami na wsi i chciałyśmy się przyjrzeć trochę „panom z miasta".

Śmiesznie również wyglądały pretensje, że młodzież była „wesoła". Trzeba o tym wiedzieć, że udział w Kongresie był częścią pracy organizacyjnej, a wieś przy pracy śpiewa. Czyż wolelibyście byśmy Wam złorzeczyli?

A już najlepiej to mi się podobał artykuł, którego urywek przytaczam: „Tuż przy polu Mokotowskim spotykam wycieczkę z powiatu Hrubieszowskiego, zaczynam pogawędkę. W pewnej chwili jedna z uczestniczek pyta mnie: proszę pana a kto organizuje dzisiejszy Kongres, jaka organizacja? Byłem zdumiony tym pytaniem".

To już musiało być rozkoszne, szkoda, że pan więcej nie pytał, a dowiedzielibyśmy się ciekawych rzeczy, bo dziewczęta z Hrubieszowskiego powiedziałyby Panu, że nie po co innego przyjechały, jak tylko aby Pana zobaczyć.

Czyż Wy zawsze na wieś patrzeć będziecie jako na bierną, naiwną masę ludzi. Dowiedźcie się nareszcie, że mamy już własną inteligencję przodowniczą, z nas wyrosłą, razem z nami czującą i pracującą i która wśród nas pozostanie.

My już wiemy co to jest Polska i co Jej winniśmy, ale i wiemy też co winni nam Ci, co nie proszeni usiłują nam przewodzić i patronować.



Koleżanki z zainteresowaniem czytają „Siew Młodej Wsi".

Po 18 latach nadania praw, do czego chłop doszedł, a wy 1000 lat korzystając z dobrodziejstw kultury do czegoście ją doprowadzili?

W Operze podczas pokazu pieśni i tańca chłopskiego, słychać było powiedzenia — przecież to wyuczeni aktorzy, których wożą i pokazują. A w „Kurierze Por." czytało się uznanie: „Gdzie wy się kryjecie?" Pokazaliśmy się, jak nas potraktowano?

Młoda Wieś buduje potężną Polskę.

---

nien przesiąknąć moją chłopską krew, ażeby na zawsze pozostać obowiązkiem.

— Stefek, rękami i nogami! — tak, to było naprawdę moim obowiązkiem. Więc piąłem się w górę tymi rękami i nogami, wyrywałem wzwyż, bo:

— Ja dla ciebie nie mam żadnego gruntu — mówił mi często ojciec, a zresztą nie chcę, żebyś się ty babrał we gnoju. Wystarczy, że ja to robię. A czasy, jak raz mamy takie, że możesz... śmiało...

* * *

Ale bywały też i takie wtorki, kiedy tylko sama matka odwiedzała mnie w Pińczowie.

Z dużym tobołem prowiantów na plecach wtaszczała się, zgarbiona pod ciężarem, na stancję, a zrzuciwszy go ze siebie, siadała na stołku zmęczona i zadyszana. Rękawem bawełnianej bluzki obcierała z czoła pot i utrudzenie długo... bardzo długo.

Potem palcami popryszczonymi poprawiała chusteczkę na głowie, wpychała pod nią jasne swoje włosy i, patrząc na mnie, uśmiechała się blado.

— Zmęczyłam się trochę Stefuś, ale to nic. Ojciec dzisiaj nie mógł przyjechać, bo wozi kamienie pod gminę. Dlategom ja musiała do ciebie przygrajdać. Ale to nic.

I znów uśmiech rozchylał jej wargi. Spojrzenie jej było czyste, jak woda źródlana.

— Masz jeszcze co starego chleba?

— Nie. Skończył mi się dzisiaj rano.

Potem wychodziliśmy na miasto, gdzie matka częstokroć załatwiała swoje, przeważnie groszowe, sprawunki. A to musiała kupić trochę lachmusu, pieprzu, soli, czasami kawałeczek jakiejś materii, albo i jakąś wzorzystą chusteczkę na głowę, z czym powracaliśmy na stację utrudzeni i zgrzani.

(d. c. n.)

Na Kongresie widziano głównie dziewczęta. Niewątpliwie barwnością strojów regionalnych więcej rzucały się w oczy, ale dzisiejsza kobieta wiejska, to nie pusta i bezduszna istota, ale współtwórczyni postępu, kultury i potęgi wsi i Państwa. Kobieta wiejska, pracując na równi z mężczyzną i rozumiejąc swoją rolę w rodzinie i państwie, i do obrony granic, chce być należycie przygotowana.

Powiadano — z ciekawości przyjechali zobaczyć Warszawę — czemuż się dziwić? Czyż nie obowiązkiem każdego obywatela jest poznać swój kraj? Czyż przez poznanie serca Polski — Jej Stolicy nie będziemy się czuć bliżej z Nią związani?

Macie pretensje do kolei spowodu zniżek należnych nam ustawowo, a przecież głosi się po wszystkich pismach, że poznanie swego kraju jest jego ukochaniem. A nie dziwi was, że urzędnicy korzystają stale ze zniżek kolejowych, mając przy tym jakże inne warunki materialne?

* * *

Dziś chłop się obudził! Za lat jeszcze kilka zobaczymy — czy panowie, którzy dziś na wieś jako na ten naiwny, pokorny i głupi do tego „ludek Boży" patrzą, nie zmienią swego zdania.

Oby nie było za późno!

B. Żółciakówna

PRACE PRAKTYCZNE W ZESPOŁACH P. R.

Pracę w przysposobieniu rolniczym wyobrażają sobie zespoły różnie i rozmaicie ją wykonywują.

Zespoły, których przodownik lubi się uczyć i dużo czytać, mają najczęściej zwróconą uwagę na stronę teoretyczną, a niewiele poświęcają uwagi stronie praktycznej prac. I przy inspekcjach zespołu można się dowiedzieć naprawdę bardzo wielu rzeczy. Ludzie śpiewają porostu, jak kanarki. Trudno znaleźć zagadnienie, dotyczące przerabianego przez zespół tematu, aby uczestnicy nie orientowali się i nie umieli czegoś wyjaśnić.

Inne zespoły pracę swoją rozpoczynają właściwie dopiero wiosną, a więc już od upraw, przerobiwszy teoretycznie swój temat w ciągu zimy zaledwie na kilku zebraniach samokształceniowych. Jasną jest rzeczą, że wiadomości nabyte są szczupłe i każde zadane pytanie nastręcza dużo trudności w odpowiedzi.

I są wreszcie zespoły, które po okresie prac teoretycznych, zdobywania wiadomości i umiejętności, dotyczących przerabianego tematu, przystępują powoli do realizowania tego, czego się nauczyły. Wybierają one jakby złoty środek w przeznaczaniu czasu i energii na prace toretyczne i praktyczne.

Nie ulega wątpliwości, że rozwiązują one sprawę najlepiej.

Teoria musi iść w parze z praktyką i muszą się one wzajemnie uzupełniać.

Same wiadomości nie wystarczą i nie wniosą właściwie nic nowego do całości gospodarstwa. Sprawa ta o tyle jest ważna i pilna, że bardzo wiele planów na tej drodze kończy się na gadaniu.

Każdy gospodarz musi poznać dobrze swój warsztat, musi wiedzieć, co się na nim urodzi, gdzie i jakie to gospodarstwo ma potrzeby, musi umieć kierować tym gospodarstwem i wreszcie musi na tym gospodarstwie pracować, bo wiadomo, że się samo nie zrobi. I nie trzeba dowodzić, że poznanie gospodarstwa, a nawet umiejętność prowadzenia nic nie pomoże, jeżeli nie będzie właśnie tej pracy praktycznej— realizacyjnej.

Nie pomoże zespołowi p. r. umiejętność upraw, czy znajomość tematu bez prowadzenia prac praktycznych w gospodarstwie. Dużo już o tym mówiliśmy i pisaliśmy i wydaje się, jakby to nie było rzeczą nową, a jednak w życiu tak jakoś zostajemy wciąż w tyle i wieś nasza przybiera wprawdzie inny wygląd i charakter, ale zbyt powoli.

Nie tylko zespoły, ale całe Koła muszą w planach swoich uwzględniać więcej prac praktycznych. Niszczenie chwastów na polach, miedzach czy rowach i ścieżkach przydrożnych, pojedyńczo, grupami, czy całym Kołem — ma dla nas zasadnicze znaczenie. Nie wystarczy mieć świadomość, że chwasty trzeba niszczyć, bo to tylko zostaje w intencjach i marzeniach, a chwa-

LUBELSZCZYZNA NA KONGRESIE C. Z. M. W.

Czterema pociągami jechała młodzież wsi lubelskiej na wielkie święto organizacyjne — Kongres C. Z. M. W., chcąc zamanifestować swoją gorącą przynależność do organizacji, wykazać sprawność, żywy stosunek do Armii i jej Wodza, oraz dać poznać się Warszawie jako zwarta grupa młodych postępowych chłopów, których najserdeczniejszą treścią dusz jest budowanie nowej chłopskiej Polski, opartej o mocne przyciesie zorganizowanej demokracji.

Nie zważano na kłopoty i trudy, których nie mało spiętrzyło się przed wyjazdami poszczególnych grup. Radzono sobie jak umiano: Jedni zakładali za drugich opłaty za przejazdy, organizowano grupy rowerowe, którym jak na złość w odjeździe przeszkodził deszcz, spadając w sam dzień odjazdu. Jednakże część grup rowerowych — zwłaszcza z terenu powiatów, położonych bliżej Warszawy, nie zraziła się tym i na Kongresie z uśmiechniętymi twarzami i zabłoconymi rowerami przybyła na Pole Mokotowskie, dając świadectwo swojej tężyzny fizycznej.

Związek Sąsiedzki t. zw. Powiślański z pow. puławskiego wybrał się na Kongres statkiem, nie chcąc za nic w świecie zostać w domu w chwili, gdy młodowiejskie szeregi szły w defiladzie przed Naczelnym Wodzem, podkreślając swój stosunek do zagadnienia obronności granic państwa.

Przygotowywały się zespoły artystyczne z Rudej Huty (pow. chełmski) i Krzczonowa (pow. Lublin), do wystąpień w stolicy w barwnych strojach regionalnych, wygładzając swój repertuar, który miał zapoznać Warszawę i inne regiony Polski z pięknem ludowej kultury lubelskiej.

Ruda - Huta przygotowała widowisko obrzędowe

sty jak rosły, tak rosną. Uprawy pod poletka konkursowe, a potem i dalsze pola, dobre przechowywanie obornika, kupy kompostowej, porządki w utrzymaniu inwentarzy żywych i martwych, troska o stworzenie coraz lepszych warunków życia dla całej rodziny i siebie, to przecież na nas czeka.

Do tego zabrać się trzeba w każdym Kole.

Rolą członków naszej organizacji jest przede wszystkim przysposobić się do pracy, jaka nas czeka w późniejszym okresie życia. Ale pamiętać jednak musimy, że nie wszystka młodzież na wsi należy do organizacji — znaczna większość chodzi luzem — marnując czas wolny na niegodziwe rozrywki. To jest tragedia, którą musimy usunąć.

Ponieważ nie wielu z tych ludzi z poza organizacji obserwuje nasze wewnętrzne prace Kół Młodzieży, a już tylko nieliczni widzą je i umieją ocenić, dobry będzie przykład do naśladowania, gdy poza pracami o znaczeniu może raczej kulturalnym i oświatowo - gospodarczym — zobaczą wyniki właśnie naszych prac praktycznych i gospodarczych. Właśnie ładne buraki, ładne kartofle, tu pomidory, tam kapusta, pastewne i inne rośliny na paszę, ładnie oporządzone obejście w gospodarstwie, naprawiana droga, wyniszczone chwasty, i cały szereg prac innych — to najlepszy argument.

My się uczymy i zaprawiamy do pracy przyszłej, a ci, którzy dotąd jeszcze żyją poza organizacją, będą choć trochę w swym uporze i nieświadomości wzruszeni i zbudzeni. Ale do tego trza chcenia, postanowienia i wytrwałości. *W. Pawlikowski*

Musi wiedzieć każdy rolnik młody, czy to stary, że z chwastami — wrogiem swoim — trzeba iść za bary. Bo zostawiony w tym roku chwast jeden, w następnym roku jest zwycięstwa pewien.

CIEKAWA KSIĄŻKA

Towarzystwo Wydawnicze „Rój" wydało książkę młodego pisarza chłopskiego Józefa Mortona p. t. „Spowiedź".

Tytuł odpowiada treści: spowiada się młody, schorzały i zgorzkniały maturzysta. Poprzez wszystkie kartki tej wstrząsającej książki przewija się nić smutku, żalu, niezgłębionego pesymizmu.

Czy jest on usprawiedliwiony?

Tak. Bo cóż to spotkało chłopskiego maturzystę po 8-miu latach kształcenia się, poniewierki po miejskich stancjach? Całkowity zawód. Udał się do Warszawy, robił wszystko, aby „rękami i nogami" utrzymać się w stolicy. Na nic! Nie udało się. Po wielu miesiącach mordęgi musi nasz bohater wrócić na wieś — zniszczony fizycznie — nabawił się bowiem choroby żołądka, która przykuwa go do łóżka.

Dookoła chorego chodzą zatroskani — ojciec i siostry.

Ten ojciec ze „Spowiedzi" Józefa Mortona jest jakby uosobieniem wielu setek ojców chłopów, którzy chcieli swe dzieci pchnąć na wyższy szczebel społeczny, pragnęli całą duszą, by ich synowie „wyszli na panów", mieli lżejszy chleb, nie harowali, jak ich rodzice.

I spotkało ich rozczarowanie. Po setkach złotych wydanych na kształcenie, po mordędze włóczenia się co tydzień z tobołami do miasta z żywnością dla syna, po tylokrotnych zachodach, by grosz na czesne przysposobić — syn wraca do domu. Jeszcze mu lekarstwa trzeba kupować, troskę wewnątrz taić, oczy od chorego gdzieś w błędną dal odwracać, by na ich dnie chory nie wyczytał rozpaczy, wyroku niedalekiej śmierci.

Obok tragedii ojca — siostry przeżywają również swoje klęski.

Wszystkie bowiem zasoby w gospodarstwie wydało się na kształcenie brata, w obejściu bieda, to i kawalerzy nie chcą przyjść, by się z którąś Franką, lub Stefką ożenić. Trzeba robić, żyć w biedzie z dnia na dzień bez nadziei na stworzenie własnej rodziny.

„Spowiedź" Józefa Mortona zajmie poważną pozycję we współczesnej literaturze chłopskiej. Jest szczerym wyznaniem duszy chłopskiej, duszy zbolałej, tragediami przybitej, spowiedzią serca rozżalonego do świata, który mu nie dał możności ludzkiego bytu, by mógł do wsi wrócić, pomóc rodzinie, sąsiadom, gromadzie, wiedzę zdobytą w społecznym działaniu wykorzystać,

---

„Kupałę lubelską", a chór K. M. W. z Krzczonowa piosenki typowe dla pow. lubelskiego. Jak to wszystko wypadło, to wszyscy, którzy na Kongresie byli, dobrze wiedzą, żeby zaś zaspokoić ciekawość nieobecnych na Kongresie koleżanek i kolegów, to powiemy, że tak jeden jak i drugi zespół pięknie się popisał.

W Warszawie Lubelszczyzna była już w sobotę rano za wyjątkiem powiatów: węgrowskiego, sokołowskiego, włodawskiego, i radzyńskiego, które przybyły dopiero w niedzielę rano zostając za to w stolicy w poniedziałek, gdy reszta powiatów musiała już odjechać.

Pięć wielkich namiotów przytuliło młodą lubelską wieś. Nie było tak przestronno, ale przywykła do niewygód młodzież nie uskarżała się, wiedząc, że inaczej nie można było. Czas snu spędzała na tańcach i śpiewie przy ognisku, rozweselając nawet urodzonych malkontentów. Humor królował w namiotach.

Pierwszy dzień zeszedł grupie lubelskiej na zwiedzaniu stolicy. Poszczególne grupy zwiedziły: Zamek, Belweder, Muzeum Narodowe, Stare Miasto i Łazienki, a wieczór spędziła wesoło przy ognisku, inscenizując typowe piosenki ziemi lubelskiej, pełne rozmachu, jak życie tej bujnej dzielnicy Polski.

Warto podkreślić udział — tak w pracach przygotowawczych do Kongresu, jak i w samych uroczystościach kongresowych — członków Akademickiego Koła Młodej Wsi w Lublinie.

Cały tydzień przed Kongresem w biurze wojewódzkiego Związku było gwarno i rojno: koleżanki szyły opaski, koledzy malowali transparenty, zdobiąc ich brzegi wzorami ludowych haftów. Każdy transparent powiatu był ozdobiony motywem danej okolicy.

Nie szczędzono pracy, chcąc aby wszystko wypadło jak najlepiej, jaknajsprawniej.

Józef Odój

Książka ta jest dokumentem chłopskiej krzywdy, głosem wołającym o danie synom wsi prawa do korzystania z dóbr kultury narodowej.

Napisana jest z talentem: prosto, szczerze, bezpretensjonalnie, natomiast z dużą znajomością chłopskiego środowiska i wyczuciem tragicznej rzeczywistości wsi dzisiejszej.

Postaci bohaterów — żywe, wzięte z życia i to stanowi jedną z największych wartości książki Józefa Mortona.

L. Stańczykowski

WSZYSCY BYLI NA KONGRESIE—PRZEZ RADIO

Kongres nasz był transmitowany przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia. W sobotę, 19 czerwca nadano o godz. 22-ej fragment ogniska reprezentacyjnego z obozu Kongresowego.



Sprawozdawca radiowy p. red. Strzetelski przy pracy, obok kol. red. Stańczykowski. Na przedzie grupa uczestników z powiatu miechowskiego.

W niedzielę mikrofony zostały ustawione na Polu Mokotowskim, skąd nadawano przebieg właściwej uroczystości.

W Kongresie wzięło udział 34.176 związkowców. Po raz pierwszy w dziejach Polski tak wielką i sprawną gromadą zjechała się do stolicy zorganizowana młodzież chłopska z całego Państwa. Jednak nie wszyscy związkowcy mogli przyjechać do Warszawy; po domach zostało ich jeszcze przeszło 120.000. Ci wzięli udział w Kongresie za pośrednictwem radia.

Jak nam donoszą koledzy z różnych stron, nasi związkowcy dawno tak chętnie nie słuchali radia, jak w dnie Kongresu. W czasie uroczystości Kongresu wędrowali nawet po 5 klm., aby skupić się po świetlicach i domach, gdzie były aparaty głośnikowe: **wszyscy słuchali transmisji z Kongresu.**

Sprawozdawcą radiowym z Kongresu był p. red. Tadeusz Strzetelski, kierownik Biura Prasy i Propagandy Polskiego Radia.

Z prawdziwą przyjemnością podkreślamy fakt, że p. red. Tadeusz Strzetelski poprowadził reportaż pierwszorzędnie. Istotnie, dotąd tak pięknego sprawozdania z uroczystości nie słyszeliśmy! Z drugiej strony temat nadawał się doskonale do wspaniałego ujęcia w słowie. To też na tym miejscu serdecznie dziękujemy p. red. T. Strzetelskiemu — w imieniu 160.000 naszej gromady za bardzo dobrze poprowadzone sprawozdanie radiowe z uroczystości Kongresowych.

Związkowcy przez radio wysłuchali również dwóch ważnych przemówień: kol. wiceprezesa Stanisława Miechówki dn. 18 czerwca i kol. prezesa Stanisława Gierata dn. 27 czerwca. Pierwszy mówił o roli, jaką nasza organizacja odgrywa w życiu wsi, narodu i państwa, drugi zaś, tj. kol. Prezes podzielił się ze związkowcami swoimi wrażeniami i uwagami z Kongresu.

R. W.

Gazety piszą, że...

„..Przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych powstaje Komisja do spraw Młodzieży Wiejskiej na miejsce Centralnego Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej. Przewodniczącym komisji jest p. A. Konewka, naczelnik Wydziału Oświaty Pozaszkolnej w Ministerstwie Wyznań Relig. i O. P., zastępcą jego jest p. F. Popławski, wizytator szkolny, kierownikiem biura p. Z. Kobyliński. Komisja wyłoniła 4 stałe podkomisje: 1) Przysposobienia Rolniczego z przewodniczącym p. I. Zalewskim, 2) Kulturalno-Oświatową z przewodniczącym Wł. Radwanem, 3) Spółdzielczą z przewodniczącym p. K. Kierzkowskim i 4) Wychowania Fizycznego z przewodniczącym E. Nehringiem.

...Według stanu z dn. 31 marca 1937 r. wkłady oszczędnościowe w P.K.O. wynosiły 688.621.000 zł., w Komunalnych Kasach Oszczędności — 630.778.000 złotych, w Kasach Stefczyka — 607.057.000 złotych.

...Polska będąc krajem rolniczym—sprowadza artykuły rolne z zagranicy: mąkę, kaszę, pomidory, rzodkiewki, ogórki, kapustę itd. Smutne to zjawisko, gdyż na jesieni rolnictwo nasze sprzedawało te same artykuły poniżej własnych kosztów produkcji.

...senat amerykański uchwalił 663 milionów dolarów na cele obrony kraju. Jest to olbrzymi i nigdy nie spotykany budżet wojskowy, jaki kiedykolwiek tam uchwalano.

...Trwająca przez dłuższy czas susza spowodowała wielkie szkody w rolnictwie. Straty te dochodzą w niektórych miejscach do 80 procent. Najbardziej zostały dotknięte klęską powiaty: kozienicki, radomski, iłżecki i częstochowski.

PROTEST C. Z. M. W. PRZECIW WYSTĄPIENIU KS. METROPOLITY SAPIEHY

Pan Premier Felicjan Sławoj-Składkowski
Rada Ministrów
Warszawa

Zdarzył się fakt niesłychany.

Obywatel Rzeczypospolitej, korzystając z nieuzasadnionych przywilejów, nie usłuchał woli Prezydenta Rzeczypospolitej, lekceważąc tym samym wolę całego Narodu. Zawłaszczył sobie prawo dysponowania najdroższymi pamiątkami narodowymi, manifestując swą niezależność od władz Rzeczypospolitej i przekreślając swą łączność psychiczną z Narodem.

Stojąc na stanowisku, że każdy czyn obywatela Rzeczypospolitej winien być oceniany w myśl zasady: Dobro Państwa — prawem najwyższym, oraz uważając, że Państwo musi mieć decydujący głos we wszystkich sprawach Rzeczypospolitej, określamy bezprzykładny czyn ks. Metropolity Krakowskiego Sapiehy jako akt samowoli, obniżający powagę Kościoła i zmierzający do ograniczenia samodzielności władz państwowych.

Uważamy za konieczne poczynienie zasadniczych kroków, któreby uniemożliwiły w przyszłości powstanie podobnych faktów.

Zarząd Główny
Centralnego Związku Młodej Wsi

Podobnej treści protesty wystosowały wszystkie Wojewódzkie Związki Młodej Wsi, szereg Związków Powiatowych i Kół Młodzieży Wiejskiej.

„PRACE KOLEŻANEK"[1])

„My chcemy budować ruch wiejski, oparty na realnych i wypróbowanych podstawach, które pozwolą naszym następcom rozwijać go dalej wraz z tymi, którzy jeszcze dziś drzemią, a po obudzeniu z bierności będą mogli przystąpić do spełnienia swej roli społecznej w Państwie". — Stanisław Gierat „Podstawy ruchu młodowiejskiego".

Musimy obudzić się z bierności, zwłaszcza my, kobiety, które jesteśmy bardziej bierne, mniejszy mamy często udział w pracach społecznych, aniżeli powinnyśmy ze względu na naszą liczebność i wartości charakteru. Nieocenioną usługę może nam oddać broszura przewodniczącej Centralnej Sekcji Koleżanek kol. Haliny Brzóskówny pt. **„Prace Koleżanek"**. Książka ta daje nam wiadomości ogólne o znaczenia ruchu kobiecego, i wskazuje jak wiele jest do zrobienia na wsi w tej dziedzinie.

Pobudza do zakładania Sekcji Koleżanek, do pospólnej pracy, zarówno w Kole, jak w szerszym zakresie, a więc w gromadzie (zakładanie dziecińców, ośrodków zdrowia, spółdzielni i udział w pracach samorządu). Książka „Prace Koleżanek" zawiera wiele wskazówek praktycznych, jak: dokładny program pracy, spis książek do biblioteczki, niezbędnych dla koleżanek, spis szkół do których mogą wstępować koleżanki. Dużą wartością książki jest wielka ilość rzuconych przykładów i wiele projektów, jakie prace ze względu na korzyści społeczne, a nawet materialne należałoby podjąć w sekcji koleżanek. Książka kol. Brzóskówny przewidziana jest przede wszystkim dla Sekcji Koleżanek w Kole Młodzieży Wiejskiej i winna nadawać jej pracom właściwy kierunek. Również dla Powiatowych Sekcyj i Wojewódzkich jest konieczną, gdyż nietylko uczy jak pracę w sekcji koleżanek zapoczątkować ale jak ją poprowadzić, do czasu gdy przejdziemy do następnego etapu, do pracy w Kole Gospodyń Wiejskich.

Janina Okołowiczówna

[1]) **Halina Brzóskówna:** „Prace Koleżanek" Nakładem Centralnego Związku Młodej Wsi.

UWAGA KOLEŻANKI!

Już wyszła z druku broszura kol. Brzóskówny p. t. „PRACE KOLEŻANEK", jako piąte wydawnictwo C. Z. M. W. Każde Koło, każda Sekcja Koleżanek winna się w tę broszurę zaopatrzyć. Do nabycia w Administracji „Siewu Młodej Wsi" Warszawa, ul. Kopernika 30. Cena 1 zł.

RADIOWY PROGRAM ROLNICZY OD DN. 11.VII DO DN. 17.VII 1937 R.

W niedzielę, dn. 11.VII o godz. 8.15 „Gazetka rolnicza". **O godz. 8.45** p. Bohdan Jędrzejowski w pogadance pt. „Miodobranie i rójka" poda pszczelarzom kilka praktycznych wskazań, związanych z obecnymi zajęciami w pasiece. W popołudniowej „Audycji dla wsi" **o godz. 15.00** „Przegląd rynków produktów rolnych". **O godz. 15.25** inż. Jerzy Bugajski wygłosi pogadankę pt. „Spółdzielcze piekarnie, rzeźnie i masarnie". **O godz. 15.45** inż. Zofia Prażmowska wygłosi z Katowic pogadankę dla gospodyń pt. „O pracy i wychowaniu dziecka".

W poniedziałek dn. 12.VII o godz. 12.15 dr. Al. Szczygieł będzie mówił n. t. „Odżywianie w czasie żniw". **We wtorek dn. 13.VII o godz. 12.15** „Skrzynka rolnicza" inż. Wacława Tarkowskiego. **O godz. 20.55** „Wiadomości rolnicze". **W środę dn. 14.VII o godz. 12.15** praktyczna pogadanka Stanisława Sienickiego, gospodarza z pow. Ostrów-Mazowiecka pt. „Wieczne żyto". **W czwartek, dn. 15.VII o godz. 12.15** lekarz weterynarii, Zygmunt Olszański, w pogadance pt. „Pierwsza pomoc przy skaleczeniach zwierząt" udzieli paru praktycznych wskazań weterynaryjnych. **O godz. 20.55** „Wiadomości rolnicze". **W piątek, dn. 16.VII o godz. 12.15** „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego. **W sobotę, dn. 17.VII o godz. 12.15** pog danka rolnicza. **O godz. 20.55** „Nowiny leśne" w opracowaniu prof. Jana Kloski.

ORGANIZACJA W TERENIE

**WALNY ZJAZD Z. M. W.
POW. PIŃCZOWSKIEGO**

W dniu 6.VI br. odbył się w Kolosach Walny Zjazd powiatu pińczowskiego. Licznie przybyła młodzież na swój doroczny Zjazd powiatowy, aby tym zadokumentować, że idea C. Z. M. W. głęboko przeniknęła wszystkich związkowców na terenie naszego powiatu. Na Zjeździe były reprezentowane prawie wszystkie Koła, nawet najodleglejsze, istniejące w powiecie, z ogólną liczbą członków ponad 300. Przybyło również sporo gości, przedstawicieli władz administracyjnych i szkolnych. Zjazd zagaił prezes kol. Grudzień Julian.

Po powitaniu i przemówieniach gości uczczono pamięć zmarłego ś. p. Kopcia Zygmunta, przewodniczącego powiatowej Komisji Rewizyjnej.

Referat ideowy wygłosiła kol. B. Żółciakówna z ramienia Zarządu Wojewódzkiego, który wywołał wielki zapał do pracy nad przebudową życia wiejskiego. Następnie po żywej dyskusji, w której zabierało głos dużo koleżanek, przystąpiono do sprawozdania z działalności Zarządu Powiatowego budżetu i planu pracy na rok 1937/38. Zjazd udzielił ustępującemu Zarządowi absolutorium.

Do Zarządu Powiatowego na rok 1937/8 wybrano kol. kol.: Grudzień Julian — prezes. Członkowie: Parlak Franciszek, Walasek Stanisław, Kryca Julian, Grudzień Jan, Chajdas Stefan, Krawczyk Adolf, Marzec Jan i Madej Jan.

W wolnych wnioskach kol. Ludwik Sobczyk zgłosił rezolucję, aby w powiecie pińczowskim powstała męska Szkoła Rolnicza niższego typu. Rezolucję powyższą przesłano do Pana Starosty w Pińczowie i do Kuratorium Szkolnego w Krakowie. Na Zjeździe przygrywa ła orkiestra zespołowa Koła z Senisławic. Zjazd wypadł imponująco. Ruch młodowiejski na terenie powiatu pińczowskiego pracuje wyłącznie o swoich siłach, bez żadnego instruktora, i na dalszą pomoc materialną ze strony powiatu liczyć nie może, lecz jednak śmiało i zdecydowanie postępuje naprzód. Zjazd zakończono hasłem młodzieży: „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe".

Walasek Stanisław

**POW. ZJAZD ZW. MŁ. WSI
W SZCZEKOCINACH**

Dnia 30 maja 1937 r. odbył się Walny Zjazd Powiatowy Związku Młodej Wsi pow. włoszczowskiego, przy udziale przeszło 100 osób.W Zjeździe wzięli udział członkowie i delegaci wszystkich Kół, oraz liczni goście. Licznie reprezentowały Koła koleżanki, które prawie wszystkie przyjechały w strojach krakowskich. Na zjeździe był obecny wicestarosta mgr. Jan Żenczykowski. Zjazdem zainteresowało się i starsze społeczeństwo. Zjazd rozpoczęto i zakończono hasłem: „Trzeba z żywymi naprzód iść". Zjazd otworzył kol. prezes H. Skowron, witając gości i koleżeństwo zakończył słowami: „W przyszłościi pochodzenia chłopskiego nikt się nie będzie wstydził, — słowo chłop nie będzie słowem obrazy, pochodzenie chłopskie musi stać się i stanie się zaszczytem, lecz do walorów, jakie wieś posiada, musi wieś dodać nowe. Szacunek musimy sobie wypracować przez podniesienie się na wyższy poziom umysłowy i moralny. Po przywitaniu i przemówieniach gości, Koła złożyły sprawozdanie z rocznej działalności. Delegat Zarządu Wojewódzkiego kol. Pietrzyk Jan wygłosił referat ideowy.

Z całości obrad wynika wniosek: Nie możemy sobie pozwolić na walkę wewnętrzną. Sytuacja polityczna w Europie nakazuje nam współpracę z Rządem. Po referacie i dyskusji wybrano nowy Zarząd, w skład którego weszli kol. Prusek Stefan — prezes; Członkowie: Sztymela Jan, Wrona Józef, Piątkowski Stanisław, Szczepański Arkadiusz, Skowron Henryk, Szczepański Gustaw, Mędakowski Teofil i Matyja Tadeusz.

Po zamknięciu obrad odbyły się przedstawienia i wieczornica. Przedstawienia obrazowały myśli i dążenia, oraz życie kulturalne w Kołach. Na początku Koło z Woli Czaryskiej zarecytowało zespołowo „Odę do młodości". Również to samo Koło odegrało sztukę z głowy: „Likarstwo na bidę" i kilka inscenizacji, jak: „Smętna dola", „Nie każda teściowa" i „W osteracji". Bardzo pięknie odegrało Koło z Dzierzgowa sztukę: „Radio swatem" i zainscenizowało: „Na drogę życia". Na zakończenie przedstawienia Koło z Raszkowa zatańczyło krakowiaka i trojaka, tak aż wicher szedł po sali.

Wieczornicę urozmaicał swym przepięknym śpiewem solowym kol. Karczmarczyk Franciszek.

Cały Zjazd był okrzykiem, który usłyszał cały powiat:

Jesteśmy, pracujemy i sięgamy po nowe życie!

Helka z Woli Czaryskiej.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Król Rumunii w Polsce. W końcu czerwca bawił w Polsce król rumuński Karol II i Wielki Wojewoda ks. Michał. Społeczeństwo polskie przyjmowało Dostojnych Gości bardzo uroczyście. W czasie pobytu Króla w Warszawie odbyła się wielka rewia wojska polskiego, która wzbudziła powszechny zachwyt. Król Karol był pełen podziwu dla naszych sił wojskowych, zwłaszcza dla broni zmotoryzowanych. Rumuńscy Goście byli również na wielkich manewrach w Biedrusku, gdzie poznali sprawność bojową naszej armii. P. Prezydent I. Mościcki nadał Królowi Karolowi II szefostwo 57 pułku piechoty, który się będzie odtąd nazywał pułkiem im. Króla Karola II-go. Pod koniec pobytu w Polsce, Król Rumunii odwiedził Kraków, gdzie złożył hołd prochom Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wizyta Króla Rumunii była odpowiedzią na odwiedziny Pana Prezydenta R. P. w Bukareszcie i jest nowym dowodem szczerej przyjaźni pol-

sko - rumuńskiej, która się stale zacieśnia, tworząc silny sojusz dwóch państw, dążących do utrwalenia pokoju w Europie. Należy się spodziewać, że w przyszłości przyjaźń przerodzi się w rzeczową współpracę nietylko polityczną, ale również kulturalną i gospodarczą. Wzajemne wizyty kierowników polityki są wstępem do stałej przyjaźni narodów.

Zatarg Państwa z ks. Sapiehą. Wystąpienie jednego z dygnitarzy kościelnych ks. metropolity Sapiehy wywołało oburzenie całego narodu polskiego. Posypały się protesty organizacji, grup i osób, potępiające samowolę metropolity i domagające się kary. Niektóre protesty były niezwykle ostre.

Pierwsza fala oburzenia nieco ucichła, można więc dziś spokojniej ocenić sytuację. Cóż właściwie zrobił metropolita krakowski? Prochy Marszałka Józefa Piłsudskiego spoczywały dotychczas w krypcie św. Leonarda i miały być przeniesione do nowej krypty pod „wieżą srebrnych dzwonów", która jednak nie była jeszcze wykończona (brak sarkofagu). Należało więc poczekać, aż nowy grobowiec zostanie całkowicie urządzony. Tymczasem ks. metropolita (który jest gospodarzem katedry) zdecydował się nagle na przeniesienie trumny Marszałka do innej jeszcze krypty. Komitet Wykonawczy Uczczenia pamięci J. Piłsudskiego sprzeciwił się temu i prosił p. Prezydenta R. P., by wpłynął na metropolitę. Upomnienie P. Prezydenta nie poskutkowało i ks. Sapieha samowolnie, mimo sprzeciwu Głowy Państwa, zwłoki drogie całemu narodowi przeniósł...

Na skutek tego postępku premier gen. Sławoj - Składkowski wraz z całym rządem podał się do dymisji, gdyż zaszedł wypadek niewykonania woli Najwyższej Władzy Państwa przez obywatela, któremu (wypadkowi) premier nie zdołał zapobiec. Prezydent dymisji nie przyjął. Sprawa z ks. Sapiehą czeka na załatwienie.

Niektórzy domagają się upaństwowienia Wawelu, odebrania metropolicie odznaczeń honorowych, oraz rewizji konkordatu. Posłowie i senatorowie domagają się zwołania nadzwyczajnego posiedzenia sejmu dla załatwienia zatargu z dygnitarzem Kościoła, który postąpił tak, jak się to praktykowało przed kilkoma wiekami.

Dlatego też cały naród jest oburzony w swoich najgłębszych uczuciach, gdyż to wystąpienie jest niegodne ani obywatela Niepodległego Państwa, ani katolika, a tym bardziej jednego z najwyższych dostojników Kościoła.

Sprawy hiszpańskie. Wojna domowa w Hiszpanii trwa i daleko jest jeszcze do jej zakończenia. Rządowcy wierzą w swoje zwycięstwo i ani myślą o poddaniu się. Nie chcą nawet ugody z powstańcami, gdyż są przekonani, że gen Franco, czy wcześniej, czy później wojnę przegra.

Gen. Franco otrzymuje w dalszym ciągu pomoc z Włoch i Niemiec (chociaż te ostatnie straciły już zapał) i jest tylko narzędziem polityki Mussoliniego.

Wojna więc trwa. Toczą się walki ze zmiennym szczęściem. Powstańcy zdobyli Bilbao i osłabili nieco rządowców, ale to nie zmieniło sytuacji, gdyż wojska rządowe na wszystkich frontach podejmują skutecznie ataki i zwyciężają.

A cóż myśli o tym Europa? Wojna hiszpańska może się stać łatwo powodem wojny światowej, a to dlatego, że biorą w niej udział największe mocarstwa (Włochy, Niemcy, Rosja Sowiecka i inne). Mały zatarg może więc rozpalić gwałtowny pożar wojny. I tego się trzeba obawiać.

Istnieje t. zw. komitet nieinterwencji (nie mieszania się do wojny), do którego należy większość państw europejskich. Chodzi o to, żeby nie dopuszczać na teren Hiszpanii ani obcych wojsk, ani broni. Były nawet projekty wycofania sił obcych, walczących w Hiszpanii, okazało się to jednak niewykonalne.

Dziś mówi się tylko o kontroli brzegów mórz hiszpańskich. Tymczasem Niemcy i Włochy, chcąc mieć wolną rękę i pomagać gen. Franco, wycofują się z komitetu nieinterwencji, który bez ich udziału nie może istnieć, gdyż spowodowałoby to niechybny wybuch zatargu między państwami, które sprawują kontrolę, a tymi, które pomagają Hiszpanom (Niemcy, Włochy). Dlatego też Anglia i Francja, chcąc utrzymać spokój w Europie, opracowały plan kontroli i nie chcą się zgodzić na wycofanie się Włoch i Niemiec z komitetu. Sprawa kontroli jest nierozstrzygnięta. Anglia grozi. Wysłała na morze Śródziemne grupę okrętów wojennych, chcąc w ten sposób zmusić Mussoliniego i Hitlera do zgody. To samo zrobiła Francja.

A tymczasem w Hiszpanii leje się krew i pustoszy się kraj. Plany polityczne Europy nie mogą ani na chwilę uspokoić krwawej pożogi...

Zatarg sowiecko - japoński. Sowiety obsadziły nagle wojskiem wyspy mandżurskie (Azja) i wysłały kilkanaście okrętów wojennych na wody japońskie, chcąc opanować bogaty skrawek Mandżurii i wyspy Amurskie. W odpowiedzi na to Japonia zgrupowała swoje siły morskie i lądowe, żądając od Sowietów natychmiastowego wycofania się. Przez kilka dni wojna wisiała w powietrzu. Dochodziło już do małych starć między patrolami. Sytuacja się już nieco wyjaśniła. Sowiety cofnęły wojsko z Mandżurii, ale obsadziły jeszcze silniej wyspy Amurskie.

Japonia czeka w pogotowiu. Jeżeli Sowiety nie ustąpią, możliwy jest poważny zatarg.

POROZMAWIAJMY

Kongres, w którym wzięło udział przeszło 34 tys. członków zostawił w sercu każdego trwały ślad wielkiego święta organizacyjnego. Chcemy pozbierać wspomnienia, omówić dokładnie organizację i uczuciowy stosunek uczestników do Kongresu. W związku z tym prosimy kol. kol. o nadsyłanie opisów, wrażeń, krytyk itp. z podróży i pobytu w Warszawie.

RED.

Kol. Gumiela M. — Dyskusja n. t. „Jakim powinien być przodownik wiejski?" — została zamknięta.

Kol. A. Gibkówna. — Spóźnione, nie pójdzie.

Kol. Maria W. — Próbujcie pisać krótko. Określajcie sobie wyraźnie temat.

Kol. Walerian Kwas. — Jeżeli chcecie pisać wierszem, to powinniście przed tym powiedzieć sobie wyraźnie, o czym chcecie pisać? Starajcie się wyrażać zwięźle. Radzimy nie odkładać pióra.

Kol. Jasiek z Bielicy. — Nadesłany utwór jest słaby. Lepiej będzie, gdy sięgniecie po coś nowego i będziecie pisać po swojemu.

Kol. J. Ciechanowicz, pow. Stołpce. — Nr. rozrachunku „Przodownika Wiejskiego" jest 695, a „Siewu Młodej Wsi" 655.

Kol. Józek z Slińska. — Nie pójdą. Popracujecie nad formą. Każdy poeta ma ambicję zdobycia własnego sposobu pisania. Pomyślcie nad tym.

Kol. Jach St. — „Do chłopa“ drukujemy. Inne słabsze. Nadsyłajcie nowe utwory.

Kol. Szapował. — „Chciałbym gonić za szczęściem...“ jest lepszy od reszty, lecz jeszcze zbyt słaby. Zwracamy Wam uwagę na sam temat, który jest pospolity. Poszukajcie rzeczy nieruszanych jeszcze i piszcie o nich.

Kol. Wład. Mac. — Poco wypisywać takie długie wiersze? Piszcie krótko i własnym stylem, nie oglądając się na innych.

Kol. Machajówna. — Nadesłany artykuł wykorzystamy w „Listach ze wsi“. „Ku czci chłopa - bohatera“ — spóźniony.

P. Maria Milewska. — Ładne, lecz spóźnione.

Kol. F. Warniełło. — Wykorzystamy.

Kol. Bryś Z. — Artykuły nie wiele skutkują. Lepiej zwalczać w praktyce.

Kol. Rumas Józef. — Szkoła, o którą pytacie, jest w Warszawie, lecz zgłaszacie się za późno. Egzaminy się już odbyły. Dwuletnie szkoły spółdzielcze istnieją we Wrześni i Rzeszowie.

Kol. H. Siwoń. — „Jak należy prowadzić zebrania?“ Spróbujcie opracować gruntowniej i obszerniej. Czekamy.

Kol. B. Żółciakówna. — W drukowanym artykule opuściliśmy urywek, dotyczący rzekomych informacji kierownika grupy iłżeckiej, gdyż o tym już pisaliśmy.

OD REDAKCJI:
W miesiącach letnich „Siew Młodej Wsi“ będzie wychodził co tydzień w zmniejszonej objętości.

Redakcja nadesłanych artykułów i zdjęć nie zwraca.

Przedpłata roczna wynosi 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30. — Tel. 2-36-40. — Konto P. K. O. 29.969

Redaktor: Ludwik Stańczykowski Wydawca: Centralny Związek Młodej Wsi

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.